Rok V. Katowice, dnia 25 września 1932 r. Nr. 14.



fot. Steckel, Katowice.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Rozmach i wytrwałość.

Młodość ma w sobie urok płomiennego zapału i wolę czynu. Cóż to za młodość, która tych cech nie posiada? Cóż to za młodość, jeśli nie snuje z zapaleńczym rozmachem planów rozległych i dalekich, jeśli nie stawia sobie zadań szczytnych, jeśli nie mierzy swoich sił na niezwykłe zamierzenia?

Różny los tych zamiarów bywa. — Wiadomo! Od marzeń do czynów daleko, a wszystko, co tak pięknem wydaje się w myśli, traci na uroku, gdy zaczyna się realizować.

Oto naprzykład pragniesz szczerze zostać wybitnym inżynierem. Roją ci się już w głowie jakieś gigantyczne konstrukcje, jakieś sławne wynalazki. — Ale, by zostać inżynierem, trzeba umieć dobrze matematykę. A tu jak na złość twój profesor od matematyki jest wymagający, ty zaś nie lubisz zbytnio skupiać się, by wniknąć w zawiłe tajniki wzorów. Stąd niebardzo przykładasz się do tego przedmiotu — złą otrzymujesz notę raz i drugi, zniechęcasz się, z roku na rok matematyka wydaje ci się gorszym wrogiem, aż cię odstrasza całkiem od zamierzonego zawodu. I cóż się dzieje z wielkiemi twemi planami?

Albo też postanawiasz sobie: Mój zastęp musi odegrać wybitną rolę w życiu gimnazjum. Oh to zobaczycie! Cała buda będzie się dziwować! Już widzisz w wyobraźni jak sam dyrektor gratuluje ci i twoim towarzyszom dzielności, jak koledzy z uznaniem i szacunkiem odnoszą się do ciebie. — Tymczasem jakżesz wiele masz trudności, by cokolwiek w tej mierze osiągnąć! Musisz walczyć ze swemi własnemi przywarami, musisz znaleźć sposób, by swych towarzyszy przepoić zapałem do tego samego, musisz wydobyć z siebie tyle ognia, tyle włożyć pracy, tyle wykazać inicjatywy, że pomału sił ci zaczyna brakować i myśl swą pomału zarzucasz.

Możnaby takich przykładów mnożyć w setki. Spotykasz się z niemi na każdym kroku w swem życiu codziennem — sam tak często mógłbyś za nie służyć.

Ale — czy to, że tak rzadko doczekują się realizacji plany młodzieńcze, ma dowodzić, iż snuć ich nie należy?

Gdzież tam! Jeśli chcesz być chłopcem morowym, co innym nie da się w dobrem prześcigać, nie możesz się bać śmiałych zamierzeń — musisz wykazać w nich rozmach i zapał.

Ale — jeśli chcesz mieć szacunek dla samego siebie, a i innych także, to musisz twardo stać przy raz powziętym planie. Zapał, który się po dwuch tygodniach kończy, zniechęcenie po pierwszych przeszkodach nie są godne mężczyzny, który pragnie czegoś w życiu dokonać. Trzeba się zawziąć, nie dać się, walczyć do upadłego o planu swego wykonanie. Jeśli nie chcesz sam z siebie szydzić, żeś niedołęga i fajtłapa, to doprowadzisz każdy swój zamiar do końca! Zaiste — dzielny wówczas będzie z ciebie człowiek!

Piszę to, jak do chłopców, ale jeśli któraś z Was — o dziewczynki — będzie czytać te słowa, pamiętajcie, że do was stosuje się to również. Pokażcie, że duch wasz nie jest słabszy od męskiego, co wam zresztą nie powinno przyjść trudno — tak wiele mamy przecież dzielnych kobiet w Polsce.

A więc rozmach i wytrwałość i oto droga życia przed wami otwarta!

Iskry obozowego ogniska.

Jedna z najwybitniejszych postaci angielskiego świata skautek napisała do Biuletynu, wydawanego przez „Na Tropie" podczas Światowej Konferencji, niżej przytoczony artykulik, który umieszczamy ze względu na piękną myśl w nim zawartą.

Czy zauważyliście, jak piękne iskry strzelają z wieczornego ogniska? Nie wiem, czy to może rodzaj drzewa, jakiego używa się w Polsce, jest tego przyczyną, ale fakt, że tak pięknych iskier jeszcze nigdzie nie widziałam. Wytryskają one w górę, jak fontanna, a niektóre z nich ciągną za sobą świetlisty ogon, jak komety. Padają później na czarną ziemię, gdzie każda jarzy się jeszcze chwilę, a potem gaśnie.

Musi wprost nasunąć się porównanie, że wielki ogień to jest ruch skautowy, a iskry to harcerki — powstają one z wspólnego ogniska, płonąc zapałem. Każda z nich błyszczy chwilę w swoim kąciku świata — i gaśnie. Może skończyło się jej życie ziemskie; może, wypełniwszy już swój obowiązek harcerski, oddaliła się przyciągnięta przez inny płomień. Ale zawsze, choć przez moment, niosła światu swoją jasność i samą ciemność czyniła piękną.

Cokolwiekby się działo z życiem poszczególnych jednostek, ognisko główne nie gaśnie — pozostaje ono żywe i błyszczące, zachowując siłę niesienia ciepła i jasności wokół siebie na daleką odległość. Nie traci też siły do wyrzucania w powietrze nowych pęków iskier. Ale ogień ten musi być troskliwie pielęgnowany, gdyż inaczej zacznie gasnąć i pozostanie po nim jedynie garść szarego popiołu.

Musimy sobie zdawać sprawę, że w naszym ruchu nie chodzi o to, co się stanie z poszczególnemi jednostkami. Niektóre z nas będą może wielkiemi gwiazdami, ciągnącemi za sobą świetlistą drogę, inne mniej świetnie zabłysną, ale wszystkie będziemy miały bardzo krótkie życie na to, by czynić, a świat nie odczuje straty, gdy już nas zabraknie. Najważniejszem jest, aby nasze wielkie ognisko było zawsze dobrze podsycane nowym materjałem, nowemi ideami i nowemi myślami, żeby nie dać mu zgasnąć, gdyż wówczas zabrakłoby światu ciepła i światła płomieni, rozniecconych 21 lat temu przez gen. Baden Powella.

Nasze światowe Konferencje, a szczególnie ta piękna Konferencja w Polsce, dorzucą napewno nowego paliwa do ognia i przyczynią się do tego, aby zapłonął wspaniale.

Oby to ognisko było istotnie trwałe i miało dość siły, by ogrzać swem ciepłem wszystkie dzieci całego świata!

Mrs. Rose Mark Kerr.

Ze świata skautowego.



W ELVERUM (Norwegja) odbył się ubiegłego lata obóz, w którym wzięły udział Norweżki, Angielki, Dunki, Finlandki, Niemki i Szwajcarki w łącznej liczbie 1700 uczestniczek.

155 WARSZTATÓW ZABAWEK uruchomiły Kanadyjki w okresie Bożego Narodzenia. Warsztaty te obdarowały swemi wyrobami 75 tysięcy biednych dzieci.

W HONGKONGU założył skauting sam Baden-Powell w roku 1911. Przez okres wojny ruch podupadł, potem jednak tak się wzmógł, że teraz stanowi najsilniejszy ośrodek skautowy na Cejlonie. Jest tam około 30 drużyn, które cieszą się u społeczeństwa dużem uznaniem za czynność jaką okazują, biorąc udział w akcjach przeciwpożarniczych i pracach czerwonego krzyża. Większość członków to Chińczycy, ale należą też chłopcy z innych ras i Europejczycy. Sprawności skautowe stoją na wysokim poziomie, zwłaszcza zaś sporty morskie, bo Hongkong jest portem.

DWIE DRUŻYNY Z LIVERPOOLU (Anglja) wyruszają każdej soboty na rowerach poza miasto i, zaopatrzeni w wszelkie przybory pierwszej pomocy, szukają sposobności spełnienia dobrego uczynku.

OBÓZ W MAIDSTON, w którym oprócz angielskich, brali udział też i francuscy skauci przeżył taką oto emocję: Idzie sobie ulicą chuderlawy urzędniczyna i niesie pod pachą grubą tekę. W pewnym momencie nadjeżdża auto, staje koło człowieczka, a ze środka wyskakuje drab w masce, buch urzędniczka w łeb, porywa tekę i w nogi. Urzędnik zrywa się, otwiera usta, żeby ryknąć, a tu z auta pif! paf! i jegomość leży jak długi. Stało się to tak błyskawicznie, że patrzący na to skauci ruszyli w pościg dopiero, gdy zawarczał motor auta. A tu nagle komenda każe stać! Ale że skauci francuscy nie znali angielskiego, popędzili za autem i ledwo ich zatrzymano. Okazało się bowiem, że cała awantura była sprytnie zainscenizowanym pokazem, a skauci dostali teraz za zadanie spisać dokładnie wszystko, co zobaczyli.

KANADYJSKI ZWIĄZEK FRANCUSKICH SKAUTÓW katolickich ostatnio został przyjęty do Międzynarodowego Biura.

DZIEĆMI TRĘDOWATEMI zajmują się skautki hinduskie. Lekarze, uważają, że dzieci, znajdujące się w ich opiece, dają się daleko lepiej leczyć, gdyż skautki umieją wyprowadzić je ze stanu przygnębienia i apatji. Nic też dziwnego, że ta ofiarna w istocie praca skautek spotyka się z wielką aprobatą lekarzy.

BIURO DLA BEZROBOTNYCH DZIEWCZĄT prowadzą skautki węgierskie. Biuro to stara się o posady dla dziewcząt, posiada też własny warsztat, gdzie dziewczęta zarabiają szyciem.

W INDJACH zaczyna skauting przełamywać kolosalne uprzedzenia, jakiemi kierują się tam kasty społeczeństwa w obcowaniu ze sobą. Gdy cień członka kasty parjasów padnie na jedzenie członka kasty wyższej, jedzenia tego nie można już spożyć. Tymczasem ostatnio odbył się duży obóz w Dharmsala, gdzie skauci, pochodzący z najprzeróżniejszych kast doskonale ze sobą współżyli i nikomu to nie zaszkodziło. Mimo ogromnie niespokojnej sytuacji politycznej, skauting w Indjach rozwija się doskonale; ostatnio notowano 161 tysięcy członków.

W AUSTRJI żyją skauci bardzo ruchliwie. W ciągu roku 1931 urządzono następujące większe imprezy: w lutym wyścigi na nartach w Wienerwaldzie, w kwietniu ognisko św. Jerzego w Sievering, w maju udział w „Dniu Matki", zbiorową wycieczkę pod hasłem „wzdłuż i wszerz przez Wienerwald", a w czerwcu udział w „Święcie Dziecka" i w lipcu VI Międzynarodowy Kongres Skautowy w Baden, w październiku zlot drużyn na Kahlenbergu, w listopadzie zjazd drużynowych, w grudniu zawody pływackie w Dianabadzie. Sam Wiedeń posiada 63 drużyn, ma doskonałą bibljotekę, składającą się z 1200 tomów, szereg filmów niemych i dźwiękowych oraz przeźrocza.

DRUŻYNY DOLNO - AUSTRJACKIE urządzają co roku (od trzech lat) wyścig maratoński na rowerach.

NA WYSPACH FIJI skauting idzie pełną parą. Drużyny urządzają często dalekie wycieczki, co przychodzi im bardzo łatwo, albowiem na Fiji jeździ się koleją za darmo (szczęśliwy kraj!). Skauci z Fiji uważają, że prowiant wycieczkowy, którym u nich jest głównie wędzona baranina i sardele, najpraktyczniej jest nieść na wycieczkę pod koszulą!

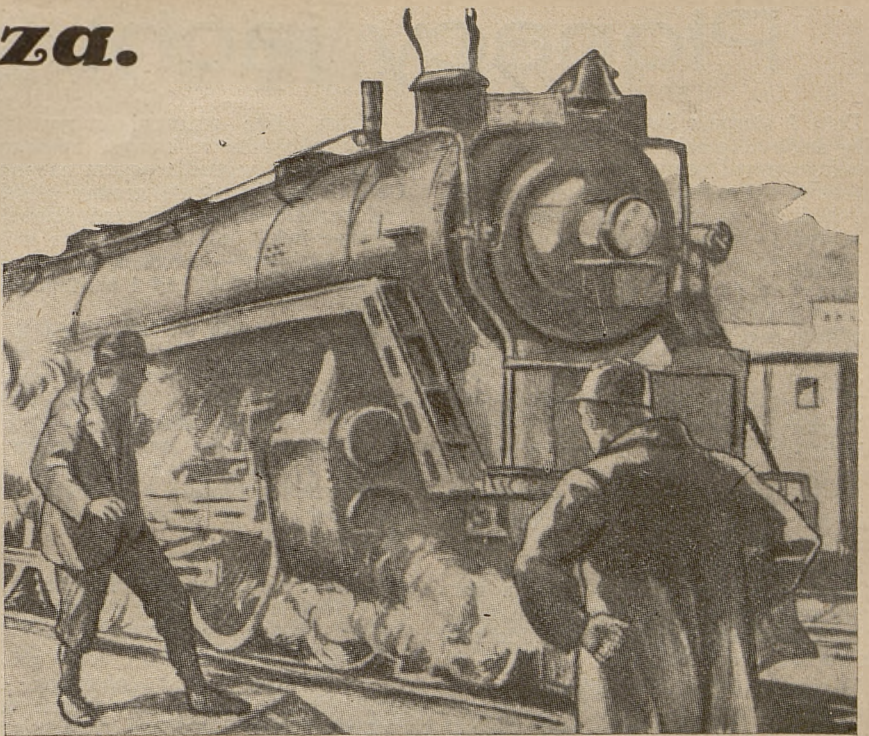
ANGIELSKA DRUŻYNA Z ESTON zapaliła się do ogrodnictwa. Wyprosiwszy od magistratu nieużywany plac, oczyściła go z rumowiska i każdy zastęp założył sobie własny ogródek z jarzy ami lub kwiatami. I przyjemność jest i prowiant na wycieczkę.

HERBERT PASHLER, skaut z Stamfordu (Anglja), ustalił piękny rekord: oto uratował już 18 ludzi od utonięcia.

Szara Groza.

(z ang. W. J.)

I.



Ostry świst lokomotywy przebił się przez wichurę i zamieć śnieżną. Dwu ludzi w kabinie ciężarowego parowozu typu FC (stąd popularnie nazywano maszynkę „Ewcią") widocznie czekało nań, bo znacząco spojrzeli na siebie ponad kocioł.

Dla starego Barta świst ten był zwykłem, codziennem zdarzeniem na szlaku ciężkiej pracy wieczenia przez góry ciężarowego pociągu. Dla niego znaczyło to tyle tylko, że za chwilę tor jest wolny i należy wyruszyć w dalszą drogę. Wypchnął za okno kawałek zżutego cygara i wziął do ust następny. Na zapałki pieniędzy nie tracił, ale zato cały dzień żuł po kawałku cygaro za cygarem. Czterdziesty rok już pracował na linji, dosłużył się rangi maszynisty, w papierach nie zanotowano mu żadnego uchybienia służbie i za dwa miesiące miał iść na emeryturę. To go gnębiło, był zgorzkniały i jeszcze mniej mówił niż zwykle.

Położył gazetę, spojrzał na palacza, dając mu do zrozumienia, by się brał za łopatę i zapalił pociśnięciem guzika światło na przodzie lokomotywy.

Palacz nazywa się Józef Porwoł, ma tak daleko do emerytury, że wogóle nie rozumie, co to znaczy kończyć się i słucha dalekiego świstu, jak najpiękniejszej muzyki, jak oddechu życia. Barta kocha. To jego przybrany ojciec. Małym chłopcem wziął go z ulicy, wychował, do szkół posyłał i wreszcie wystarał się o posadę na Ewcię, gdzie wpycha czarne diamenty do rozżarzonej paszczy pieca pod kotłem. Józef zresztą ukończył już w godzinach pozasłużbowych kurs techniczny i przeszedł niedawno egzamin na maszynistę. Mimo to pełnił dalej funkcję palacza, czekając aż opróżni się miejsce przy której maszynie.

Teraz wisi w oknie i jak zaczarowany wyślepia oczy ku zbliżającej się łunie szarego światła. Elektryczne iskry podniecenia biegają mu pod skórą, serce uderza mocno, paznokcie wciskają się w dłoń!

Toć to ekspres, ekspres! Z łoskotem sadzi przez wichurę, nie baczy na nic, przeszkody dlań nie istnieją na drodze do końcowej stacji. Ten huk, ten huk zwycięski burzy mu krew w żyłach i napina mięśnie! Zdaje mu się, że gdyby tak został palaczem na takiej maszynie, toby chyba z radości razem z łopatą w piec skoczył.

Ostre światło, ogłuszający łoskot, różaniec żółtych płynących okien, skłębiona zawierucha śniegu: ekspres przeleciał.

Józef odskoczył od okna, ciężko odetchnął i zmieszany spojrzał na Barta. Bart wie wszystko, ten stary wszystkie jego myśli zgaduje, tylko nic nie mówi. Józef chwyta szufel i wali węgle w piec z takim entuzjazmem, aż czarne odpryski skaczą wokoło i ogień na chwilę przygasa, a potem bucha gwałtownie, skrzecząc. Gruba Ewcia zaczyna stękać i rusza ospale, ciężko szarpiąc.

— Może się i doczekasz — mruczy Bart. — Dużo tu nas starych, co wnet pójdziemy na dziadków ogródek. A ktoś tu musi przecież harować!

Józefowi jest przykro. Przecież on nie winien. Onby chciał, żeby Bart do śmierci ciągnął tę starą Ewcię. I nawet zostałby przy nim. Pal sześć, przecieżby starego nie opuścił. A potem, toby może tam w centrali dali mu jakiś samowar do prowadzenia, może nawet powoli i do ekspresa się dochrapie — marzy, lejąc wodę w kocioł. A może...

Nagły suchy trzask, para bucha kłębem.

— Szkło!... — ochryple krzyczy Bart i skręca się gwałtownie, chwytając rękami twarz.

Józef rzuca się ku niemu. Ostry ból w ręce przeszywa go nawskróś. To szklany injektor po prawej stronie kotła trzasnął, a szkło i para gorąca poszły prosto w twarz Barta. Józef szybko zakręca wentyl w kotle, nie zważając na okaleczoną rękę i z przestrachem patrzy na skulonego maszynistę, co trzyma się za twarz i jęczy: — oczy, oczy...

— Oczy! pokażcie! — krzyczy Józef. Tak, para oparzyła Bartowi całą twarz, a z pod zaciśniętych powiek sączy się jakaś ciecz.

Józefa przechodzi dreszcz, ale opanowuje się szybko, chłopcu od węgli każe podsycać kocioł a sam prowadzi maszynę do najbliższej stacji, gdzie jest szpital.

Pierś Józefowi wezbrała, zapomniał na chwilę o rannym maszyniście, bo oto on, on sam prowadzi maszynę po ostrej serpentynie na szczyt góry przez zawieję, jego ręce spoczywają na upragnionym sterze!

Ale gdy jęczącego Barta niesiono na noszach do kolejowego szpitala, gdy się koledzy zatrwożeni zbiegli i dopytywali o wypadek, zrobiło mu się nieswojo.

— Bart, stary... — wykrztusił z zduszonej gardzieli, głaszcząc rannego po ramieniu. Całe przywiązanie do przybranego ojca zawarło się w tym okrzyku i pieszczocie. I już żadnej przyjemności nie miał dni następnych, gdy prowadził Ewcię na linji, zajmując miejsce Barta.

Zdobywszy chwilę wolnego czasu wpadał do szpitala i dopytywał doktora. Ten zapewniał, że Bart wyzdrowieje, że oczu nie straci. Najgorsze było to, że doznał silnego nerwowego wstrząsu i jest bardzo przygnębiony. Postarzał się mocno przez to parę dni. Józefa najciężej trapiło, czy Bart będzie mógł odsłużyć jeszcze swoje dwa miesiące, które mu były koniecznie potrzebne do uzyskania emerytury.

— Zapewne, zapewne... — uspokajał go doktór.

Ale z tonu jego słów nie zaczerpnął Józef wielkiej pociechy.

II.

Los gotował Józefowi niespodziankę, na którą nie liczył zupełnie, prowadząc codzienną drogą swój pociąg ciężarowy, mijając tak już dobrze znajome miejsca pogórza, zjeżdżając do węzłowej stacji, gdzie następował wyładunek i gdzie się mieścił główny urząd kolejowy.

Gdy raz zajechał na ten swój końcowy punkt i zluzowawszy pociąg pod magazynami, wybierał się do domu, zawezwano go do urzędu. Nieswojo się mu zrobiło. Pewnie znów będą go wypytywać o ten nieszczęsny wypadek. Znajomy urzędnik, Brzeszczot, powitał go z tajemniczym wyrazem twarzy.

— Jak się macie, Porwoł, dobrze się wam jeździ. Ha?

Wyjął z szufladki niebieską teczkę, zawierającą papiery Józefa. To go zaniepokoiło na dobre. Jak zwykle w zakłopotaniu, starał się oberwać sobie lewe ucho i patrzył na Brzeszczota z wyrazem niepewności. Ten przeglądał papiery i mruczał:

— Niema co mówić, zupełnie w porządku.

Podniósł się z krzesła i patrząc Józefowi w oczy, mówił:

— Obserwowałem was długi czas. Pracujecie dobrze i lubicie robotę. Należy się wam awans. No, nie?

Lewe ucho Józefa płonęło jak róża. Brzeszczot wziął z biurka małą czarną książeczkę.

Płonący jacht.

Dnia 9 sierpnia świeża bryza wypełniła żagle „Temidy II", która wykonawszy przed chwilą kilka ładnych zwrotów ostro pod wiatr (bajdewindem) wychodziła z farwateru portu Visby (Gotland — Szwecja).

Załogę jachtu stanowili wyłącznie harcerze, zajęci w owej chwili uprzątaniem takelunku i przygotowaniami do dłuższej wędrówki, gdyż „Temida II" z Visby miała zawinąć wprost do portu Rygi.

W forpiku kucharzowali Szymborski i Tomczyk, podgrzewając na prymusie „doskonałą" kolację, przygotowaną uprzednio.

Na pokładzie zapalono już światła pozycyjne, wykreślono kurs i podzielono wachty. Z wybiciem godziny 21-szej wszelka praca ustała i jedynie sternik z napiętą uwagą trzymał kurs, a bocman grempsłami mocował zwoje fałów i zabezpieczał „bąka" (mała łódeczka) przed zmyciem do morza.

Wszystko było uporządkowane i leżało na miejscu. Załoga stopniowo schodziła z pokładu, z zaciekawieniem rzucając ostatnie spojrzenia na port i miasto, które — rozświetlone tysiącami lamp — stopniowo oddalało się od jachtu.

Równomierne kołysanie się, dłuższa fala i ostrzejszy powiew wiatru świadczyły, że żaglowiec jest już daleko od portu.

Spokojnie było i jedynie plusk fali o kadłub „Temidy" świadczył, że idzie sie naprzód.

Wtem ciszę przeszył ostry krzyk pierwszego oficera, którym zelektryzowana załoga wypadła pędem na pokład. Oczom jej ukazał się groźny widok:

Z porfiku buchnął płomień palącej się „prymusówki" (nafta zmieszana z benzyną) i lakieru — płomień, który w jednej chwili objął ściany i sufit przedniej kabiny.

Wszystko stało się tak nagle i tak nieoczekiwanie. Wszyscy rzucili się na pomoc. W akcję ratowniczą włożono nadludzki wysiłek i energię. Żywioł tłumiono kocami, ubraniem, bielizną i czem popadło, ale ogień ugaszony w jednem miejscu, zaraz wybuchał dalej. W zenzach paliło się i płomień szybko przeniósł się z przedniej kabiny do saloniku.

Była chwila, gdy zwątpiono w możliwość ratunku i z napięciem oczekiwano wybuchu 30 litrowej bańki „prymusówki", ukrytej w zenzach.*)

Ratujący nie mówili do siebie ani słowa. Złowieszcza cisza chwilami zalegała płonący jacht i tylko trzask ognia, syk płonącego lakieru i niezapomniany tupot bosej załogi — podnosiły grozę.

Ruchy stanowcze i błyskawiczne, ciężki oddech, czasem krótki rozkaz: ... tu koce, wody, koce, woda, woda — jeszcze się pali!...

Piekielna cisza... ciemność, swąd parującej benzyny, jasny błysk ognia i znów — koce, ubrania, żagle...

*) Przestrzeń między podłogą a kadłubem.

Wreszcie pożar stłumiono. A gdy na pokład kolejno wychylały się osmalone głowy, widać było co ci młodzi ludzie przeżyli. Nie każdy miał możność z takiem męstwem patrzeć w oczy wielkiemu niebezpieczeństwu, gdzie oblicze śmierci było tak bliskie. Statek został uratowany tylko dzięki załodze, która wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Dość podkreślić fakt, że w chwili, gdy płonęło wnętrze jachtu, kurs nie został zmieniony ani na rumb, sternik nie puścił rumpla, załoga pokładowa nie zeszła ze swych stanowisk, a żagle do ostatniej chwili działały prawidłowo.

Dumni mogą być ze swej odwagi harcerze — żaden z nich nie okazał strachu, chociaż każdy doskonale zdawał sobie sprawę z grozy położenia, gdyż „bąk" mógł pomieścić zaledwie 3 ludzi, a do brzegu było około 10 km.

Dalszą podróż przerwano, gdyż uszkodzenia wewnętrzne statku, zniszczenie wielkiej ilości prowjantu i stan okropnie poparzonego harcerza Fryderyka Tomczyka (z Przemyskiej Drużyny Żeglarskiej) wymagały natychmiastowego powrotu.

Chorego Tomczyka umieszczono w szpitalu na Gotlandzie, gdzie pozostał na kuracji do 20 września, i sam stamtąd statkiem powrócił do Polski.

Załogę „Temidy II" stanowili Druhowie:

1. Jan Kuczyński, kapitan
2. Witold Bublewski, 1 oficer
3. Józef Michałowski, 2 oficer
4. Mścisław Wróblewski, 3 oficer
5. Józef Szönborn, bosman
6. Kazimierz Kisiel, załoga
7. Stanisław Szymborski
8. Stanisław Szczeblewski
9. Fryderyk Tomczyk

W. B.

Szara Groza.

— To jest instrukcja o parowozie, jakiegoście jeszcze nie widzieli. Dostajemy tu na przyszły miesiąc niesłychaną maszynę. Kolos, mówię wam. Prawie 500 ton! To potęga człowiecze! A chodzi jak błyskawica. Przestudjujcie sobie tę instrukcję, chcemy mieć pewnego człowieka na tej maszynie.

Józef patrzył w osłupieniu na Brzeszczota.

— Jakto, panie kierowniku, to ja .. ja ... — stękał.

— Tak, wy.

Nie mógł uwierzyć. Najwspanialsza maszynę na linji miał właśnie on prowadzić? Ha, jak opowie Bartowi, to się ucieszy stary, że sobie wykierował chłopca na ludzi.

Ale gdy następnego tygodnia wchodził do szpitala, by odwiedzić starego maszynistę, opadły go wątpliwości.

— Nie jest z nim źle — mówił dok'or — tylko trzeba z nim bardzo ostrożnie, stary jest przygnębiony, byle co go wyprowadza z równowagi, a to mu szkodzi najwięcej. Za jaki miesiąc będzie mógł wrócić do służby na te dwa miesiące, ale zadowolony jestem, że już kończy, bo nie będzie z niego dużo pociechy. Starajcie sie mu dodać ducha.

Józef zdecydował, że opowiedzenie Bartowi o maszynie i o tem, że właśnie on ją ma prowadzić, zbytby go wzruszyło, boć to przecie znaczyło, że przez te ostatnie dwa miesiące nie będzie jego palaczem. I nie powiedział.

Tak mijał szybko czas, w ciągu którego najważniejszemi zdarzeniami dla Józefa było studjowanie zawiłej instrukcji o nowej lokomotywie i odwiedzanie Barta, który z dnia na dzień dobrzał. Przed upływem miesiąca zdjęto Bartowi bandaże z oczu i okazało się, że funkcjonują zupełnie dobrze. A w trzy dni później z wzruszeniem oglądał Bart każdą śrubkę na swojej własnej maszynie.

— Józek, brachu, toć mi tu coś mówili o jakiejś nowej, niebywałej maszynie, co ma u nas chodzić na linji. Nie wiesz czego o tem?

Ba, a któż ma wiedzieć jak nie on?!

— Jo — stękał Józef — pilnie glansując jakąś błyszczącą jak słońce płytkę w aparacie. — coś mi mówili, ponoć bestja jak smok silna. — Powiedzieć staremu, czy nie?

— Jutro już ma tu być — mówił Bart — Chrzanowska robota podobno. Psia kość drewnianą, prawą rękę bym dał, żeby móc taką prowadzić, nim mnie zlikwidują — zakończył z lekkiem westchnieniem.

Józef chwycił za łopatę i z hukiem zanurzył w stertę węgla. Jakże był zadowolony, że trzeba już było ruszać i można było urwać rozmowę.

III.

Zbliża się noc. Spad góry jest w tem miejscu łagodny. Porwoł wychylił się przez okno. Zbliżają się do stacji. Na zakręcie wyrasta sygnał.

— Zielony — rzuca Józef ku maszyniście. Robi to zawsze tak z przyzwyczajenia, choć wie, że Bart też patrzy. I teraz Bart patrzy ale ma jakąś niepewną minę, ręką przesłania oczy i milczy.

— Coś tu nie w porządku — mówi z wahaniem i gryzie zapalczywie cygaro.

— Jakto, co? Józefowi robi się zimno. Przecież sygnał zupełnie wyraźny, co jest z Bartem? Dlaczego w nieporządku? Ale nie mówi nic i czeka na następny sygnał. Tym razem jest czerwony, ale Józef nic nie mówi tylko patrzy wyczekująco na maszynistę.

— Co u djabla z tym sygnałem? — mówi Bart — zasmarowali go czemś, czy co? Patrz no Józek, przecież on jest całkiem szary!

Józefowi serce skoczyło pod gardło. Szary.. szary... Bart oślepł na kolory! Z poparzenia... Józef nie dowierza samemu sobie, wychylając się możliwie najdalej poza okno. Sygnał jest całkiem wyraźnie czerwony. Zimny powiew głaszcze mu rozpaloną twarz. Co będzie z Bartem? Jak się ktoś dowie, że jest daltonistą, odrazu go usuną i nie będzie mógł dosłużyć swych lat. A wtedy przepadnie duża część tak ciężko zapracowanej emerytury! Ktoś oczywiście to spostrzeże. Kto?! No oczywiście ten, co tu zajmie jego miejsce, jak on obejmie nową maszynę. Józef coś ciężko waży w sobie, zaciskając pięści.

— Zostanę przy starym, pieruna, muszę zostać!

— Źle widzicie Bart — mówi ochryple — sygnał nie jest szary. Jest czerwony!

(Ciąg dalszy nastąpi)

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

10)

— Nic trap się, — rzekł van Toorp — puhar zabierzesz z sobą a oddasz go Nalowi zaraz po powrocie. Jego i tak teraz niema w Tossari. Nasza wyprawa potrwa najwyżej tydzień, tyle samo, ile pielgrzymka Nala. A może to lepiej, że teraz cię tutaj nie będzie. Ręczę za to, że obaj handlarze będą się starali zrobić nam jakiegoś przykrego figla. To źli ludzie, niewiadomo czego można się po nich spodziewać.

— Więc dobrze, pojadę — rzekł Jasiek — ale pozwól mi przynajmniej przeczytać listy, zanim zacznę pakować. — To mówiąc zagłębił się w fotelu i otwarł list, na którym adres był wypisany drżącą ręką kobiecą. Sam list był jednak pisany dziecinnem pismem, dużemi literami.

„Kochany Tatusiu!

Przyjechaliśmy dużym okrętem do Singapur, bo tak się nazywa to miasto, co w niem teraz mieszkamy. Jechaliśmy takiemi wózkami, co je ciągnie Chińczyk i to się nazywa riksza. A za kilka dni mamy znowu wsiąść na statek i pojedziemy do takiego miasta, co się nazywa Surabaja i jest na wyspie Jawie a tam już jest Tatunio. Będziemy tam za dziesięć dni i takby było przyjemnie żeby i Tatunio był w Surabaja. A babcia to się bała morza a my nic, i potem tośmy ciągle jedli banany a nasz statek co nim pojedziemy nazywa się bintang i to znaczy gwiazda. Cieszymy się na Tatusia strasznie i całujemy rączki Tatuniowi

Synkowie".

Do listu chłopców był dołączony list ciotki Jaśka. Donosiła, że otrzymała bardzo poważną sumę pieniędzy za jakieś akcje z Ameryki, które Jasiek nabył przed laty. Widząc, że chłopcy rosną a ona już za słaba, aby mogła ich dalej wychowywać, postanowiła ich przesłać do ojca. Inżynier pracujący przy przedsiębiorstwach naftowych w Indjach holenderskich, zabrał chłopców i odstawi ich do Surabaja. Tam trzeba ich odebrać. Chłopcy są sprytni, śmiali i tęsknią bardzo do ojca...

Po przeczytaniu listu Jasiek wpadł w zadumę. Ucieszył się bardzo wiadomością o przyjeździe synów, ale trapiła go myśl, że przybędą oni właśnie w tym czasie, kiedy on musi walczyć z nieuczciwymi handlarzami, zwierzył się z swe troski van Toorpowi, ten jednak był dobrej myśli. Wszak mają teraz wyjechać, wrócą za tydzień, właśnie wówczas powróci Nal z pielgrzymki i jemu odda się święty puhar. Będzie mógł potem swobodnie pojechać po chłopców do Surabaja. Puszkę z puharem trzeba będzie wziąć z sobą, bo nigdzie nie byłaby pewna. Napewno wszystko ułoży się jak najlepiej.

Mówił tak przekonywująco, że Jasiek nabrał otuchy i zaczął się raźno przygotowywać do drogi. Puszkę umieścił w dużej walizce, wypełnionej watą i dobrze zamkniętej. Resztę rzeczy spakował mu Udjan.

Obaj przyjaciele przespali jeszcze parę godzin, ale przed świtem wsiedli do wielkiego auta, które w nocy przybyło do hotelu i wyruszyli ku środkowi wyspy Jawy. Djaa i Udjan jechali razem z panami.

Miasteczko Tjipanas, którego nazwa oznaczała „woda gorąca", leżało na stoku ogromnego wulkanu, zwanego Gunung Api. Gunung — znaczy góra, zaś api — ogień. Sama nazwa wskazywała na to, że wulkan jest jeszcze czynny, ale od niepamiętnych czasów jego działalność osłabła bardzo znacznie. Zbocza góry były pokryte wspaniałym lasem dziewiczym, ciągnącym się tutaj na ogromnej przestrzeni, pełnym zarosłych rozpadlin i wąwozów cienistych, w których kryła się władczyni tej części dżungli — czarna pantera. Stada dzików przebiegały po lesie i wychodziły często na uprawne pola. Żył tu i muntjak — rogacz jawański i mały kantjil — karłowaty jelonek, wielkości foxterriera. Na drzewach panowały stada małp, między któremi żył, także długoręki gibbon zwany tutaj wau-wau, albo oua od głosu, którym zdradzał swą obecność. Duże pytony pięły się po konarach olbrzymów drzewnych, na łysinach leśnych wygrzewały się jadowite gady, między któremi trafiał się i czarny okularnik, plujący swym jadem na wroga i wielki kraait w czarne i białe pasy a nawet straszliwy ular donda, najjadowitszy. Świat motyli i innych owadów rozwijał się tutaj bardzo bujnie, choć trzebiony przez ptaki, jaszczurki i żaby. Życie panowało i bujało niepowstrzymanym pędem na stokach tej ognistej góry.

Niemal u stóp wulkanu rozłożyło się miasteczko. Liczyło ono conajmniej dziesięć tysięcy ludności, prawie wyłącznie Malajów i Jawanów. Kilkanaście chińskich rodzin objęło handel i zamieszkiwało osobną, małą dzielnicę, zwaną miastem chińskiem — kampong tjina. Na większym placyku pośrodku miasteczka stał większy budynek, rodzaj altany na niskich palach, zwany alun—alun, będący miejscem zebrań i narad ludności. Większy domek zajmował Wedana, czyli naczelnik kilku gmin sąsiednich, w nieco mniejszym mieszkał Kapala — Kampong czyli wójt miejscowy, a zresztą całe miasteczko składało się z niezliczonych domków z plecionki bambusowej, opartych na niskich palach, a mających wysokie dachy, kryte liśćmi palmowemi.

Dla białych panów, z których żaden tu stale nie mieszkał, był wcale dobry hotelik, tak zwany pasangrahan, zbudowany na wyższych palach, mający duży ganek pod szerokim okapem i kilka pokoi skromnie urządzonych.

Cała wieś tonęła w zieleni. Między domkami rosły banany czyli pisangi, piękne drzewa melonowe czyli papaje, palmy różnego rodzaju, drzewa chlebowe i inne drzewa owocowe. Małe pólka manjoku czasem przecinały gąszcz ogrodów.

Za miasteczkiem ciągnęło się na zboczach kilka plantacyj kawy, herbaty i tytoniu. Niżej, ku równinie pokazywały się i pola ryżowe, zalane wodą.

Rojno było i gwarno na uliczkach i drożynach wsi. Gromady dzieci uganiały, jakby nagie, brunatne amorki; kobiety nosiły wodę w długich rurach bambusowych albo zajmowały się przygotowaniem posiłku. Wszędzie znać było spokojne życie ludzi, mających byt zapewniony i zadowolonych.



Zaledwie Jasiek i van Toorp umieścili się w hoteliku, przyszedł do nich Wedan, poważny i roztropny Malaj. Opowiedział, że w ostatnich czasach kilka razy odczuto dość silne trzęsienie ziemi. Ostatnie było przedwczoraj; towarzyszył mu głuchy lecz silny huk podziemny, idący od wulkanu. Równocześnie pod samym szczytem góry, tuż ponad miasteczkiem, otwarła się nowa szczelina, z której bucha para z świstem a wieczorem widać czerwone odbłyski. Ze szczytu urwało się kilka dużych głazów i stoczyło się aż do lasu ponad osadą.

— Pójdziemy tam zaraz jutro rano — rzekł Jasiek — a trzeba tymczasem uwiadomić ludność i przygotować ją na to, że może trzeba będzie na jakiś czas opuścić tę okolicę, pokąd wulkan się nie uspokoi.

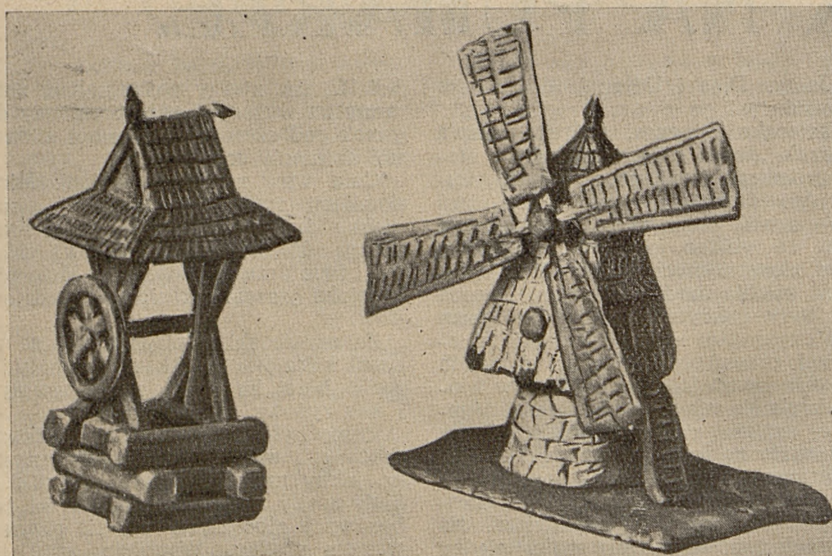
Wedana odszedł i wnet odezwał się głośny, dźwięczny klekot dzwonu drewnianego, zwanego tong-tong, zwołujący ludność na naradę.

Jasiek i van Toorp przygotowali instrumenty, rozstawili małe laboratorjum chemiczne, przywiezione w pace i udali się na spoczynek.

Następnego ranka o wschodzie słońca obaj towarzysze siedzieli na ganku hotelowym przy porannej kawie, patrząc na szczyt wulkanu, doskonale widoczny. Van Toorp podał Jaśkowi lornetkę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Modele z plasteliny.



I.

Oto masz na ilustracjach trzy różne modele z plasteliny. Poco one? — zapytasz na wstępie. — Mogą służyć do ozdoby twego pokoju, twej klasy, a przedewszystkiem izby harcerskiej. Będą dla ciebie miłem i ciekawem zajęciem w zbliżające się deszczowe wieczory jesienne. Jeśli interesujesz się krajoznawstwem — posiądą ogromną wartość — będziesz bowiem w plastelinie oddawał różne zabytki i charakterystyczne objekty, znajdujące się w twojej okolicy. Możesz z nich zrobić wystawę, możesz plastycznie zilustrować przy ich pomocy krajoznawczy referat. Oczywiście mogą to być modele nietylko dotyczące budownictwa (dworki, chaty, drewniane kościółki, kapliczki przydrożne, studnie, stodoły itp.), ale i modele różnych przedmiotów — mebli ludowych, sprzętów codziennego użytku, ich zdobienia itp.

II.

Do robienia modeli plastelinowych nie potrzeba żadnych narzędzi, poza jednym, drewnianym patyczkiem, który sam sobie łatwo wystrugasz. Narządko to na jednym końcu powinno być zakończone, jak zwyczajne dłuto (niezbyt ostre), drugi zaś może być zaokrąglony w kształt wskazującego palca, tylko oczywiście mniejszy. Czasem może Ci jeszcze być potrzebny kolec.

Przy kupnie plasteliny uważaj, aby posiadała ona jednolitą gładkość, by przy rozgniataniu między palcami nie rozpadała się i nie tworzyła grudek. Twardość plasteliny zależy oczywiście od temperatury; przy normalnej ciepłocie plastelina nie powinna jednak być zanadto miękka — musi ona zachowywać wiernie nawet delikatne kształty nadane jej przy modelowaniu.

Do modeli można używać plasteliny zarówno kolorowej, jak i jednobarwnej. Bardzo ładnie wypadają modele, przy których zastosowano parę odcieni tego samego koloru, lub 2—3 kolory stonowane i odpowiednio dobrane. Wybór koloru zależy oczywiście również od tematu twego modelu i od jego celu — czy ma on zaspokoić jedynie twoje zamiłowanie estetyczne, czy też ma wiernie oddać jakiś objekt, ciekawy dla krajoznawcy.

III.

Modelować można w dwojaki sposób. Można wziąć bryłę plasteliny i narządkiem swojem **rzeźbić** w niej zamierzone kształty. Możesz też **budować** swój model, wyrabiając pokolei palcami i narządkiem poszczególne jego części, składając je razem i spajając odpowiedniem przyciśnięciem narządka. Pierwszy sposób jest więcej artystyczny, drugi jednak bardziej cię pewnie zabawi, ma też większe znaczenie przy modelach, które sporządzasz dla celów krajoznawczych, gdyż dokładniej oddaje konstrukcję modelowanego objektu.

Zarówno przy jednym, jak i przy drugim sposobie unikaj zbytniego wygła-

---

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

Skautki całego świata na Buczu.

Deszcz pada uparcie, nieprzerwanie, jednostajnie. Potoki wody leją się z nieba, wypełniają kamieniste koryto rzeki, szemrzą tysiącem zaimprowizowanych strumieni. Góry skryły się w mgle, niewidzialne. Chwilami gdy ulewa słabnie, białe runa obłoków, leżących tuż nad ziemią odsłaniają barki szczytów. Lasy zdają się czarne jak skały, wełna chmur biała jak piana. Piana obłoków opływa góry, wyspy, gronie, zwiastując długą słotę. Bliżej na kwadratach pólek czernieją na ścierni pokosy, co dawno już zatraciły pierwotną złocistość. Owies porasta. Z mokrego kłosa podjętego frasobliwą dłonią gazdy, sterczą długie białe korzonki, złośliwe, przedwczesne, niepożądane.

Delegatka, rodem ze Szkocji, co zresztą całe życie spędza w południowej Afryce i za kilka dni stąd, z Bucza, poleci prosto do Kapsztadu, patrzy ze szczerem rozrzewnieniem na omglone góry. Zupełnie jak u nas w Szkocji — powtarza — zupełnie jak u nas... Patrzy z nostalgią na białe warkocze deszczu, sunące chyżo nową nawałą od gór. Milszy jej ten widok niźli afrykański. Lecz Egipcjanka otrząsa się z rozpaczą. — Oh, ten klimat europejski...

Deszcz pada. W namiotach, gęsto rozłożonych wokół Bucza, woda szumi przepływając pod pryczami. W wileńskim obozie zalało kuchnię, zamieniając krater ogniska w jezioro. U kogoś w namiocie pod łóżkiem wytrysło obfite źródło. Nie trzeba wychodzić z namiotu, by umyć ręce, uprać skarpetki. Wygoda! Lecz odzież, pościel przesiąkłe wilgocią, ciężkie, nie sprzyjają zdrowiu. Starszyzna poważnie myśli o rozpuszczeniu obozów. Daremnie. Dziewczęta protestują, błagają. Deszcz im nie przeszkadza. Żadna nie zachoruje napewno, a cudzoziemki niech widzą, że polska harcerka ma humor nietylko przy pogodzie...

Na obszernym tarasie pięknego nowoczesnego gmachu Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu ciśnie się tłum kobiet, skupiony wskutek niepogody jak rozbitki na tratwie. Egipcjanka o czarnych kręconych włosach, twarzy etjopskiej raczej niż egipskiej, jasnowłose smukłe Szwedki, drobna Finka, łagodne, roślinnie spokojne Szwajcarki, rozłożyste Belgijki, kanciaste, kwadratowe Czeszki, żywe Francuzki. Ciężka otyła Hinduska o sennej charakterystycznej twarzy Buddy, olbrzymich oczach, zakutana w draperje szafirowo-srebrne. Dziewczęta śląskie patrzą na nią z zachłanną ciekawością. Ona na nie. Wzajemnie przedstawiają dla siebie szczyt egzotyzmu.

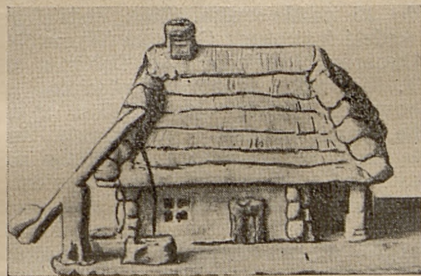
Wśród przybyłych góruje liczebnie żywioł anglo-saski. Nic dziwota. 80% harcerek świata należy do Ameryki i Anglji. Angielki zajmują najwyższe stanowiska w Biurze Światowem. Góruje wśród nich chuda długa inteligentna twarz „dame" Katherine Furse. Przy niej miss Warner, miss Storrow, miss Brady, siódma miljonerka świata, świeżo obdarowana tytułem papieskim księżnej i inne. Kościste postawy, włosy srebrne. Wiek wielu z nich waha się od sześćdziesięciu lat do osiemdziesięciu i wyżej. Polska starszyzna harcerska wydaje się przy nich młoda, panienkowata.

Młodo wygląda również Generałowa lady Baden-Powell, o ujmującej miłej twarzy i żywych, czarnych oczach — żona Naczelnego Skauta Świata. Niezwykle serdeczna i zadowolona ze wszystkiego co tu zastała. Wyznaje, że wyobrażała sobie Polskę znacznie gorzej.

Odgrodzone od świata potokami deszczu, zebrane na tarasie lub w pięknej świetlicy śląskiej, delegatki kilkunastu narodowości radzą, referują, lecz przedewszystkiem — dziwią się. Zdziwienie ich jest niebotyczne. Wroga nam propaganda nie próżnowała, i kobiety nie wahające się jechać w serce Afryki, bały się jechać do Polski. Więc spozierają wkoło siebie jak olśnione, niepewne, czy wszystko co widzą, nie jest snem. Cywilizacja, kultura, komfort, uprzejmość, a przedewszystkiem, organizacja, organizacja! Jednogłośnie stwierdzają, że żadna z odbytych dotychczas Konferencyj nie była równie dobrze zorgani-

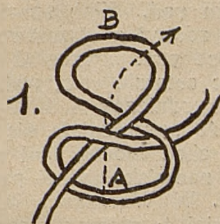
dzania i „wypaćkiwania“ szczegółów. Materiał, w którym modelujesz i narzędzie, którem posługujesz się, nadadzą twemu dziełu swoiste piętno — jeśli będziesz się starał pozbawić go tego charakteru, model wypadnie mdło i nieciekawie. Oczywiście nie znaczy to, abyś miał unikać precyzyjności i staranności w robocie.

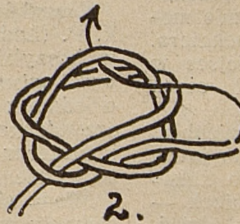
Jeśli sporządzasz model o wysmukłych kształtach, dobrze jest wpuścić w środek odpowiednio dobrany patyczek (lub kilka nawet), aby uniknąć wykrzywiania się i opadania. Gdy od dłuższego obrabiania w palcach plastelina zbytnio rozmięknie, trzeba ją na chwilę położyć w chłodne miejsce, by ostygła i stwardniała. Mięszanie różnych gatunków (nie kolorów, ale gatunków) plasteliny miewa nieraz opłakane skutki, gdyż różna jest ich spoistość. Nie użytą jeszcze do modelu plastelinę należy trzymać owiniętą w woskowy papier i zamkniętą, gdyż wystawiona na swobodne działanie powietrza po pewnym czasie traci swą elastyczność. Gotowe zaś modele należy chronić przed promieniami słońca i ustawiać je zdaleka od pieca. **Binga.**



Obrączka na chustkę.

Drużyny, które nie noszą krawatów, a chustki, powinny dbać o to, by wszyscy ich członkowie mieli jednakowe obrączki, spinające chustkę. Nie wygląda to porządnie, gdy każdy inaczej spina chustkę, a już całkiem nie po harcersku wyglądają tak często spotykane różne pierścionki.









Rysunki niżej umieszczone wskazują, jak sporządzić sobie samemu obrączkę do chustki z wąskiego paseimka skóry, lub sznurka.

Najpierw ułóż sznurek dokładnie według rys. 1 — uważaj, jak biegną końce sznurka. Chwyć sznurek w punkcie A, przesuń go pod skrzyżowaniem i wysuń ponad sznurek w punkcie B. Następnie w myśl rys. 2 i 3 — tak, jak to wskazuje strzałka — przełóż koniec od prawej strony między dwa najbliższe sploty sznurka najpierw od góry, a potem między dwa następne sploty od dołu. Dalej tem sam koniec przewiń jeszcze raz od góry przez podobne następne dwa sploty i odtąd poprowadź go powtórnie dookoła całego węzła dokładnie wzdłuż jego poprzedniego biegu, aby cały węzeł podwoić. Można tak postąpić nawet trzeci i czwarty raz, szczególnie przy cienkim sznurku, aby węzeł nabrał odpowiedniej grubości. Na rys. 4 widzimy jednak tylko podwójny węzeł. Gdy już węzeł będzie dostatecznie dla ciebie gruby, a oba końce spotkają się, przetnij je tak, by ledwie na przestrzeni jednego cm. zachodziły na siebie i silnie je zeszyj. Jeśli węzeł wykonałeś pasemkiem skóry, to przytnij końce tak, by jeden kończył się dokładnie w tem miejscu, gdzie zaczyna się drugi, przewierć w obu dziurki na wylot i złącz je cienkim, miękkim drucikiem, lub nitką.

Węzeł taki tworzy bardzo efektowną obrączkę. **G. G. M.**

W POGRZEBIE LOTNIKÓW ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury wzięły udział liczne drużyny harcerskie z Warszawy. Ś. p. inż. Wigura wyszedł z szeregów 11-tej Warszawskiej Dr. Harc. przy gimnazjum Zamojskiego.

---

zowana. Druhny polskie przemyślały wszystko do najdrobniejszych szczegółów. Zaczynając od kwater, kończąc na poczcie i specjalnym papierze listowym. Codzień rano otrzymują delegatki Biuletyn w dwu językach, wraz ze szczegółowym programem dnia, tekstami piosenek, co będą wieczorem śpiewane przy ognisku i nutami tychże. Wszystko jest przewidziane, uprzedzone, zaopatrzone. Konferencja toczy się jak po maśle. Nie jest to wyłączną zasługą starszyzny. Obmyślenie jest rzeczą ważną, ale wykonanie nie mniejszą. Rzesza dziewcząt ze Śląska, Wilna, Krakowa, Mazowsza, kładzie całą niestrudzoną dobrą wolę, inicjatywę, zapał, inteligencję, w jak najlepsze wykonanie zadania. Obsługa gmachu, odróżniająca się ponsowemi chusteczkami na głowach i szyi, uwija się niby stado szczygłów, zręcznie, sprawnie, cicho. Cztery razy dziennie nakryć do stołu na 110 osób, podać, nakarmić, zebrać ze stołu, znów nakrywać, — niełatwa to rzecz. Równocześnie kurjerki biegają wśród potoków deszczu, lub śmigają na obłoconych rowerach, pocztarki kłopoczą się zwycięsko z wielojęzyczną pocztą i telefonem, nie próżnuje samitarjat, zakład fotograficzny, i doskonale zaopatrzony sklep regionalny. A dwa obozy krakowskie rozłożone na stoku Bucza, mają za zadanie zabawianie gości wieczorami artystycznemi produkcjami i mimo ulewy ćwiczą mazura. aż woda tryska z murawy nad głowę.

Nie dziw więc, że delegatki są zachwycone, a Generałowa powtarza:

— W dziale organizacji możemy się od nich wiele nauczyć...

Projektowane ogniska nie mogą się odbyć z powodu słoty, lecz wieczorem po kolacji, w wielkiej jadalni odsuwa się stoły i przy kominku sypią się piosenki, tańce.. Piosenki inscenizowane prymitywnie a wysoce artystycznie zarazem. Czeka na Jasia dziewczyna w okienku, kwitnie stokrotka nad strugą. Sześć dziewcząteк świeżych i ładnych jak kwiaty śpiewa pochwałę młodości, aż się obrócą nagle tyłem do widzów, ukazując szpetne maszkary starych bab pociesznie przymocowane z tyłu głowy. Metamorfoza ta wprowadza cudzoziemki w istny szał radości. Płaczą ze śmiechu jak dzieci. Sapiący, gwiżdżący, dudniący pociąg, sunący przez salę, świetnie sfonetyzowany dopełnia miary zachwytu. Nie mogąc dłużej wydzierżeć spokojnie, Francja chwyta za rękę Generałową, miss Storrow i jeszcze ze cztery co najstarsze Angielki. Przesadziwszy sprężyście krzesła, tańczą na środku sali „sur le pont d'Avignon...“ ...Sur le pont d'Avignon.. podchwytuje publiczność, klaszcząc rytm piosenki. Klaskanie dudni jak śpieszne kroki po moście. Po moście co ma być pomostem ku przyszłemu braterstwu, poznaniu...

Górale z Brennej, niezawodni meteorolodzy, od dwu dni przepowiadali koniec słoty. Jakoż czwartego dnia Konferencji zajaśniało słońce. Góry wyszły z mgieł w całym swym uroku. Świat roztęczył się barwami. Wielkie ognisko mogło się odbyć, ku radości delegatek, obozów i licznie przybyłych gości.

Program szeroki, z niezawodnym dobrym smakiem ułożony i opracowany przez Dhnę Braunową o ślicznej, słodkiej twarzy okolonej srebrnemi włosami. (Nareszcie jedna instruktorka siwa — cieszyły się na jej widok Angielki — wszystkie jesteście tak przeraźliwie, tak nieodpowiednio młode...) W programie bierze udział przeszło sto dziewcząt. Grają one zarówno kobiece, jak męskie role, tylko do odtańczenia „zbójnickiego“ sprowadzono autentycznych góraliharcerzy z pod Nowego Sącza. Wieczór zapada cudny. Wczesny miesiąc, złoty jak dukat, płynie nad polaną, objętą ramą lasu. Dwa wielkie ogniska strzelają skrami. Te dwa słupy blasku i płomienia stanowią jedyne oświetlenie, a zarazem granicę sceny. Na głębokiej arenie polany sprawuje się przed zachwyconemi oczami misterjum ludowe, barwne jak obraz Stryjeńskiej, majaczne, fantastyczne, baśniowe. Rok polski. Więc wiosna pod girlandami z kwiatów. Topienie Marzanny... Rezurekcje... święcone, trojok... dyngus, moiczek... krakowiak... Lato pod tęczą, żeńcy „Plon niesiemy plon...“ przodownica, olbrzymi stylowy wieniec złożony u stóp zaskoczonej Generałowej Baden Powell. Oberek, Mazur, uginające się pod owocami drzewko, cepy, wieczornice, kądziel, skrzaty... Zima, wróżby, choinka, szopka, turoń, górale, kolendy... Zanoszą się srebrzyście, zawodzą srebrzyście chóry. Całość jest nierealną baśnią widmową. snem... Cudzoziemki oczarowane. Z ust

Smutny dzień.

Napewno nie było w Polsce człowieka, któryby nie miał sympatji dla nazwiska porucznika Żwirki. Zjawiło się ono niespodziewanie na szpaltach dzienników i w krótkim czasie zdobyło serca wszystkich czytelników. Poprzez rzeki, jeziora, pola i lasy szły do tego człowieka nici dziwnego uczucia, nawiązane jego czynem, nici tak szczere i tak ładne, odbiegające od zwykłej przemijającej sportowej sławy, że słusznie mogły być nazwane czcią dla bohatera. Nie tylko zdobył pierwsze miejsce w trudnym challenge'u — zdobył serca swych rodaków.

Za plecami każdego z nas stoi nieubłagana, pewna śmierć. Nie dziś to jutro, nie jutro to za miesiąc, rok lub kilkanaście poznamy jej chłodny uśmiech — a mimo to jakżeż smutnym był dzień, niedzielny dzień, 11-go września!

Tak bardzo cieszyliśmy się Jego sławą i triumfem — a tu nagle zniknął, napewno niema Go wśród nas i niema wiernego towarzysza, konstruktora wspaniałego samolotu „R. W. D." inżyniera Wigury. Potężny huragan spowodował oberwanie się skrzydła — jakżeż można ocaleć w takich warunkach? — Zginęli obaj śmiercią lotnika!

Uczcij, Czytelniku, pamięć porucznika Żwirki chwilą zamyślenia...

---

600 HARCERZY wzięło udział w uroczystości odsłonięcia pomnika młodzieńczego bohatera, pułkownika L. Lisa-Kuli. Władze harcerskie reprezentował dh. Piskorski. W uroczystości tej, która odbyła się w dniu 18 bm. w Rzeszowie wzięli udział najwyżsi dostojnicy państwa z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Pułk. Lis-Kula wyszedł z szeregów skautowych, z zastępu „Lisów" — stąd jego przydomek. Wspaniała ta postać młodego bohatera nadaje się niezwykle na patrona drużyn harcerskich. Jego życiorys „Na Tropie" zamieści niedługo.

Kronika sportowa.

Mistrzyni trójboju. Mistrzostwo Polski w trójboju, składającym się z biegu na 100 metrów, skoku wzwyż i rzutu oszczepem zdobyła Sikorzanka.

Ciekawe zawody. Reprezentacja Śląskiego S. M. P. rozegrała zawody lekkoatletyczne z reprezentacją Polaków ze Śląska Opolskiego.

Koszykówka pań. Klub sportowy S. K. P. (Łódź) zdobył mistrzostwo Polski w koszykówce pań. „Przegląd Sportowy". opisując ostatnie rozgrywki, pisze o jednej z zawodniczek A. Z. S-u warszawskiego, że „wyróżniała się ofiarną i skuteczną, choć **mocno faul grą...**" i tu wymienia nazwisko jednej pani.

Młode siły. W Warszawie odbył się ciekawy turniej tennisowy, zorganizowany specjalnie dla młodzieży, do którego zgłosiło się 24-ch zawodników. W przyszłym roku nie zabraknie tam czytelników „Na Tropie", ponieważ każdy dzielny uczeń będzie mógł tam wystąpić.

Jeszcze o tennisie. Jeśli ktoś interesuje się tennisem, niech weźmie pod uwagę, że w Ameryce, w grze finałowej o mistrzostwo U. S. A. Cochet przegrał z Vinesem w stosunku 4:6, 4:6 i 4:6.

Poraz ostatni o tennisie. Tłoczyński został pokonany w mistrzostwach Polski przez lwowskiego gracza Hebdę. Możemy się cieszyć, że Polsce przybył jeszcze jeden tej miary gracz, co Tłoczyński, więc będziemy mieć dwóch extra klasy graczy.

Polowanie na kostki. „Ostatnie minuty" brzmi opis meczu piłkarskiego, obfitują w przykre incydenty. Poszczególni gracze polują bardziej na kostki przeciwników, aniżeli na piłkę i gdy kilka takich kwiatuszków toleruje sędzia, dochodzi do tego, że M kopnięty w pierś przez przeciwnika „folguje swoim uczuciom" i celnem kopnięciem okalecza S. — Z pięknej gry jakżeż łatwo zrobić wstrętne widowisko!

Tabela ligowa.

	gier	bram.	punkt.
1 miejsce Cracovia	18	26	50:22
2 miejsce Pogoń	16	22	45:13
3 miejsce Legja	16	20	31:16

Nowy tor kolarski. Otwarto w Wilnie ziemny tor kolarski, na którym odbyły się pierwsze zawody torowe.

Czterolecie. W Siemianowicach Amatorski Klub z okazji swego czterolecia zorganizował święto sportowe, zapraszając na zawody bokserskie niemieckich pięściarzy S. V. 06 Wygrali gospodarze 9:6.

Górą Kraków! Aeroklub krakowski otwiera sekcję szybownictwa (lot bez motoru). Kurs dla kandydatów rozpocznie się 18 września i trwać będzie do 15 października. Kurs będzie prowadzić instruktor Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotniczych w Dęblinie, pilot T. Kurowski, dysponując pięcioma szybowcami. Opłata wynosi 140 zł za naukę, pomieszczenie i utrzymanie. Śmiałą myśl Krakowskiego Aeroklubu należy powitać z największem uznaniem.

Znów jazda polska! Aż sześć pierwszych miejsc zdobyli polscy kawalerzyści na międzynarodowych zawodach w Rydze, zdobywając między innemi piękną nagrodę ministra spraw wojskowych Łotwy oraz Puhar Narodów.

Zwinny Tur.

KOMU POCZTA NIE DORĘCZY NUMERU

niech natychmiast po otrzymaniu numeru następnego **wyśle reklamację do Administracji**

(„Reklamacje" są wolne od opłaty pocztowej)

Administracja załatwi reklamację bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru.

Później należy nadesłać na numer i przesyłkę 50 gr

---

do ust idzie poszept, że to opera, polska opera... Cudowne...

Pogoda towarzyszy już niezachwianie do końca obradom. Księżyc nie jest mniej złoty ostatniego wieczoru, przy ostatniem „międzynarodowem" ognisku. Niektóre z delegatek przywiozły ze sobą swe kostjumy narodowe i oto Norweżki kroczą poważnie dostojne w stroju Krystyny córki Lawransa. Czerwona, obcisła szata, piękny kowany pas, czerwone pończochy, biała jak śnieg lniana chusta zawiązana kunsztownie na głowie Za niemi drobi Finka, barwna, jak motyl w wesołych zielonych i pomarańczowych szatkach. Hinduskę opływa złocista draperja miękka i drogocenna. Na czole różowy znak Wisznu, stopy bose pomalowane cynobrem. Egipcjanka zatula się w tkaną srebrem zasłonę. Rumunki są piękne w klasycznych lnianych szatach misternie zahaftowanych. Lecz największą sensację budzi Kanada. Siwowłosa, poważna missis, zazwyczaj nieposzlakowanie elegancka w granatowym uniformie, wdziała stary kostjum swej prababki skwawy. Frędzliste mokasyny. Szata-żupan niebieska szyta w dziwne barwne wzory. Dziwaczne przybranie głowy. W ręku pletnia z kolorowych skórek zakończona opleciona paciorkami kulą ołowianą wielkości gęsiego jaja. Poważna broń

Trzęsąc pletnią i pokrzykując dziko, Kanada szkicuje nogami taniec wojenny, taniec ostatniego Mohikanina na śląskiej łące Harcerskiego Bucza.

Francuzki, w koronkowych czepkach



Zofja Szatkowska (Kossak-Szczucka).

kreślą lekko na murawie ludowy pierwowzór menueta. Angielki inscenizują starą piosenkę, przedstawiającą walki Rzymian z Brytanami. Skaczą ku sobie zajadle, parskają jak koty, nareszcie jako trupy walą się z rozmachem, pokotem na ziemię.

Ogień strzela wysoko prostym, bezchwiejnym słupem. Wieczór dobiega końca. Dziennikarka holenderska wysuwa się naprzód, uśmiechając się porozumiewawczo ku swoim. Przygotowała niespodziankę nielada. W tajemnicy nauczyła się krótkiej przemowy po polsku i teraz recytuje ją, z wysiłkiem, ale zupełnie poprawnie, choć są w niej słowa tak groźne jak „szczęście", „żegnajcie" i inne.

„My kochamy Polskę..." kończy przemówienie.

Wieczór tak piękny. Głos brzmi tak szczerze. Poczciwe, entuzjastyczne polskie serca rozpływają się z radości.

...My kochamy Polskę... Życzliwa, sympatyczna przesada. Żadna z nich Polski w tak krótkim czasie pokochać nie mogła. Ale zobaczyły ją. Zobaczyły swojemi oczami. Sugestja naocznego widzenia jest bądź co bądź silniejsza od insynuacyjnej sugestji obcego słowa. I w ten, że delegatki były w Polsce, że widziały, leży wielkie znaczenie odbytej świeżo Konferencji.

OLIMPJADA.

Najważniejszą rzeczą w Igrzyskach Olimpijskich nie jest zwycięstwo, lecz wzięcie udziału w zawodach, nie zdobycze lecz piękna walka" — widniał wielki napis u wejścia do stadjonu w Los Angelos, podpisany przez wskrzesiciela starożytnych olimpjad, baron de Coubertin. Hasło to, obowiązuje nie tylko podczas wspaniałych zmagań wielu narodów, lecz zawsze, nawet gdy walczą z sobą dwa harcerskie zastępy w małej, malutkiej Pipidówce.

Nie jest ważne pierwsze, drugie, piąte miejsce — bezwątpienia przyjemnie zwyciężyć, najważniejszym jest udział w walce, możność jej przeżywania, gra mięśni, rozkosz wysiłku, i — piękno walki. Jakiekolwiek zawody czy to bokserskie, tennisowe, wioślarskie lekko-atletyczne pozostawiają po sobie zawsze zadowolenie, jeśli są przeprowadzane w atmosferze rzetelnej rywalizacji: maksimum wysiłku przy zupełnej szlachetności metod.

Możemy się cieszyć z tego, że zajęliśmy na Olimpjadzie piąte miejsce w lekkiej-atletyce, że zdobyliśmy pięć punktów dzięki wioślarzom i szermierzom, że mamy w swym gronie najszybszą kobietę świata, Walasiewiczównę, i wspaniałego długodystansowca Janusza Kusocińskiego — możemy się z tego cieszyć, lecz jeszcze więcej z tego, że ani jednego nie było zgrzytu, bo zwyciężyliśmy rzetelnie, bez żadnych „ale" — na czysto! Że sławie Kusocińskiego towarzyszy dobre imię amatora, który nie da się przekupić brzęczącą monetą, że Polska została w reprezentacji swojej Ojczyzny, choć Amerykanie nie szczędzili obietnic.

Bądźmy godnymi hasła barona Coubertin!

* * *

Wyniki techniczne przedstawiają się w skrótach następująco:

Bieg 100 m. murzyn Tolan 10,3 sek. Bieg 200 m. murzyn Tolan 21.2 sek. Bieg 400 m. Carr (USA) 46.2 sek. Bieg 800 m. Hampson (Anglja) 1:49.7 s. Bieg 1.500 m. Beecali (Włochy) 3:51.2 sek. Bieg 5.000 m. Lehtinen (Finlandja) — 14:9'7 sek. Bieg 10.000 Kusociński (Polska) 30:11'4 sek. Bieg maratoński (42.2 km) Zabala (Argentyna) w czasie 2 godziny 31 minut i 36 sekund.

Bieg 110 m. z płotkami Saling (USA) w czasie 14,6 sek.

Bieg 400 m. z płotkami Tisdall (Irlandja) czas 51,6 sek.

Bieg 3.000 m. z przeszkodami Iso Hollo (Finlandja) czas 10:33,4 sek.

Sztafeta 4×400 m. — zespół USA. w czasie 3:08,2.

Skok wdal — Gordon (USA) — 7 m. 62 cm.

Skok wwyż — Naughton (Kanada) z wynikiem 1 m. 97 cm.

Skok o tyczce — Miller (USA) — 4 m., 31,5 m.

Trójskok — Nambu (Japonja) 15 m., 78 cm.

Rzut dyskiem — Andersen (USA) — 49 m. 49 cm.

Pchnięcie kulą — Sexton (USA) — 16 m., 05 cm.

Rzut oszczepem — Jäwinigen Finlandja — 72 m. 71 cm.

Rzut młotem — O'Calaghan (Irlandja) 53 m., 88 cm.

Chód 50 km. — Green (Anglja) 4 g. 50 min.

Dziesięciobój — Bauch (USA) 8462,23 punktów.

Bieg 100 m. pań — Walasiewiczówna (Polska) 11,9 sek.

Bieg pań 80 m. przez płotki — Dirickson (USA) 11,7 sek.

Sztafeta pań 4×100 — zespół USA. 47 sek.

Skok wwyż pań Shiley (USA) 1 m. 67 cm.

Rzut dyskiem pań — Copeland (USA) — 40 m., 56 cm.

Rzut oszczepem pań — Ditrickson (USA) — 43 m., 71 cm.

Zwinny Tur.

Wspomnienie ze Zlotu Harcerek i Harcerzy Wileńskich.

Na wielkiej leśnej polanie panował rano 26 czerwca ruch gorączkowy. Ostatnie przygotowywania do zlotu, który zapowiedziany był na godz. 10 rano. — Sygnał na trąbce położył wreszcie kres pracy. Szeregi harcerzy z orkiestrą i sztandarami ruszyły drogą, prowadzącą na teren druż. żeńskich. Po uroczystem otwarciu Zlotu Chorągwi Harcerek, obie Chorągwie udały się na mszę do kaplicy na terenie obozu męskiego.

Mszę św. celebruje J. E. arcybiskup Jałbrzykowski, metropolita wileński. — Ławy przed ołtarzem zajęli przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i harcerskich z P. Wojewodą Beczkowiczem, kuratorem Szelągowskim, gen. Litwinowiczem, gen. Żeligowskim, oraz Naczelniczką i Naczelnikiem Głównych Kwater na czele. Za nimi tłumy harcerskie. W błękitne lazury nieba płynie pobożna pieśń harcerska „O Panie Boże".

J. E. w gorących słowach przemawia do harcerzy, poczem również do dwóch drużyn litewskich w ich języku.

Dwie orkiestry harc. grają hymn narodowy, las rąk wznosi się ku górze, pozdrawiając podnoszone na maszty sztandary. Przy dźwiękach orkiestry defilada przed władzami.

Po defiladzie goście zwiedzają poszczególne obozy, nie szczędząc słów uznania dla harcerek i harcerzy i dokonanej przez nich pracy.

Miło widziane były pokazy drużyn, specjalne uznanie należy się 3 drużynie i 7-mej wileńskiej, oraz Zuchom czarnej 13-ki, powszechnie znanej.

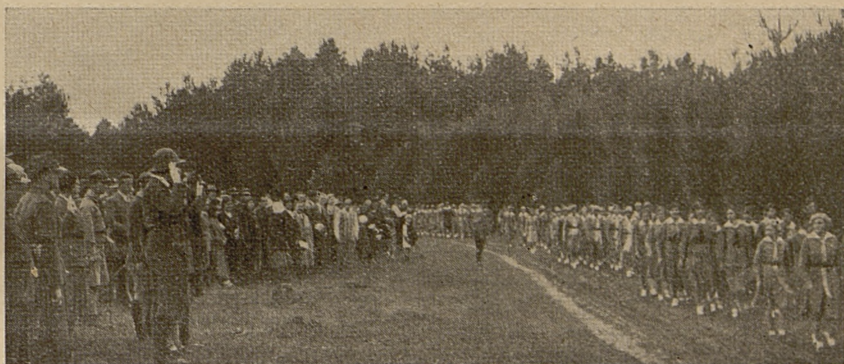
Ognisko pozostawiło dużo miłych wspomnień, zarówno wśród gości, jak i harcerskiej braci. Ognisko prowadził druh Kardynał. (Ciekawi jesteśmy, kto jest tym druhem „Kardynałem").

Gawęda d-ha Naczelnika, oraz dekoracje oznaką złotową druhen i druhów Naczelniczki i Naczelnika Główn. Kwatery Wizytatorki i Wizyt. Chor. Wil. i dha prof. Dziewulskiego, najstarszego członka oddz. Wil. zakończyły ognisko.

Po modlitwie drużyny odmaszerowały do swych obozów, goście zaś częściowo powrócili do Wilna, częściowo zanocowali w gośc. namiotach.

Zapadła cisza. Księżyc, wychyliwszy się koło północy z poza wierzchołków drzew ujrzał już tylko szeregi namiotów, cicho krążące warty i druha Kardynała, który zawsze lubił zjawiać się tam gdzie go najmniej spodziewano się i gdzie według zgodnej opinji drużynowych był najmniej potrzebny, który i dziś nie zapomniał o swym obowiązku i chodząc od obozu do obozu sprawdzał porządek w namiotach i miejscach, które ze względu na wrodzoną wstydliwość krępuję się wymienić.

„Embe".



Druhna Naczelniczka odbiera defiladę Wilnianek.

Ha, Ha, Ha!

Denerwujący zwyczaj.

— Cóż się stało, profesorze, że nosi pan watę w uszach?

— Ach, to nic! Mam tylko taki niemądry zwyczaj bębnienia palcami po stole i to mnie strasznie denerwuje!

Myśliwska zdobycz.

Pan X przynosi z polowania dużego zająca i z triumfem wręcza go żonie. Pani X oprawiwszy go, zapytuje ze zdziwieniem:

— Ale jakeś ty go zabił? Przecież niema w nim ani jednej śróciny.

— Biedaczek, ujrzawszy mnie, umarł ze strachu... — odpowiada spokojnie pan X.

Łapie oddech.

Józek: Tomek, ta co tak pędzisz jak warjat?

Tomek, zasapany: Nie mogę złapać oddechu!

Na Tropie Zuchów

40000 zuchów!!

Każda drużyna i każda gromada, każdy zastęp i każdy hufiec układają we wrześniu plany pracy na cały rok harcerski. Główna Kwatera Harcerzy robi tak samo. I jeśli chodzi o Wydział Zuchów, to tegoroczny program wysuwa śmiałe hasło:

„w ciągu roku 1932-33 musimy w gromadach zuchowych skupić 40.000 zuchów chłopców!"

To znaczy, że zuchów w Polsce ma być tylu, ilu jest harcerzy.

Ofensywa! Ofensywa!

Nie taka ślamazarna i bardzo mądra ofensywa, o której się dużo mówi, a mało robi, lecz żywiołowe i masowe zbieranie dzieci do gromad, w jeszcze większem tempie niż to robiliśmy w roku zeszłym.

Nasza ofensywa musi się udać! Uda się napewno! Albowiem obecnie jest run na zuchy.

1 stycznia 1931 r. było około 3.000 wilcząt. 1 styczeń 1932 r. — było już 6.600 zuchów. A przed bieżącemi wakacjami ilość zuchów tylko w trzech chorągwiach: poznańskiej, warszawskiej i krakowskiej przekroczyła 7000. Sprawa zuchowa stała się modną, palącą dochodzącą do głosu na terenie całej Rzeczypospolitej. Kuratorja szkolne polecają ją w swych dziennikach urzędowych, inspektoraty domagają się organizowania specjalnych kursów nauczycielskich, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego daje specjalne zapomogi, każdy drużynowy chce mieć przy swojej drużynie gromadę zuchową, większość chorągwi urządza dorywcze kursy dla wodzów, pisma harcerskie i pisma dla dzieci domagają się dodatków zuchowych.

Przez Polskę przechodzi fala zuchowa, wieje zuchowy wiatr. Nam zaś nie wolno wstrzymywać tego pędu, owszem — wzmagać go należy i podsycać, bacząc jedynie, aby jakościowy poziom ruchu zuchowego szedł w parze z jego masowym rozwojem.

Aby nie obniżyć wartości wychowawczych powstających gromad, musimy w tym roku unikać zakładania gromad samodzielnych, całą energię wkładając w tworzenie gromad przy drużynach. Nie powinno być ani jednej drużyny harcerskiej bez gromady!

Instruktorzy i wodzowie zuchów wykonania tego hasła muszą dopilnować. Nie powinni spocząć, dopóki ilość zuchów w każdem środowisku nie dorówna ilości harcerzy. A od Komend Chorągwi i Głównej Kwatery żądać należy pomocy w organizowaniu bodaj parodniowych kursów dla wodzów powstających gromad.

„Na Tropie" w każdym numerze ogłaszać będzie wyniki ofensywy. Każde środowisko powinno poczuwać się do obowiązku jaknajczęstszego nadsyłania wyników do Redakcji. Szczególnie cenne będą dla nas meldunki tych środowisk, w których Zuchy ilościowo „dogonią" harcerzy.

Główna Kwatera co kwartał zbierać będzie raporty z chorągwi o postępach akcji i wyniki ich — ogłaszać.

Zobaczymy, kto będzie pierwszy, a kto ostatni w tem polowaniu na 40.000 chłopców. **A. Kamiński.**

Zbiórka odcieni.

(Jedno z ćwiczeń zmysłu wzroku.)

Przed tem ćwiczeniem wódz lub szóstkowy będą mieli trochę roboty. Mianowicie trzeba będzie wyciąć dla każdego zucha po 2—3 białe kartoniki, wielkości 5×2 cm, a następnie kartoniki te pomalować w ten sposób: jeżeli szóstka liczy 6-ciu zuchów, trzeba położyć obok siebie 6 kartoników i pomalować je czerwonym kolorem, poczynając od delikatnego różu (pierwszy kartonik), stopniowo wzmacniając czerwień i zakończyć na karminie (szósty kartonik). Potem, odwróciwszy kartoniki, pomalować je znów, stopniując odcienie zieleni. Drugą serję kartoników pomaluje się odcieniami koloru niebieskiego, a ich „podszewkę" odcieniami czerni etc.

Na zbiórce szóstki rozdaje się kartoniki w ten sposób, aby każdy zuch dostał tylko jeden odcień głównych kolorów. W pewnej chwili wódz komenderuje: „Obok Franka, odcieniami czerwieni (zieleni etc.) — zbiórka!" Franek podnosi kartonik z wymienionym kolorem, a zuchy jaknajprędzej starają się ustawić odcieniami obok niego tak, aby na lewem skrzydle odcień był najjaśniejszy, na prawem — najmocniejszy. Po wywołaniu wszystkich posiadanych kolorów zbiera się kartoniki, przetasowuje, rozdaje na nowo — i ćwiczenie trwa dalej. **Bambaju.**

Kierownik Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerzy, (harcmistrz Aleksander Kamiński na przeciąg roku opuścił Warszawę. Kierownictwo Wydziału objął harcmistrz Stanisław Mościcki — Biały Lis.

Komancze na ścieżce wojennej.

Cicho było i spokojnie nad brzegami wielkiej płynącej wody, gdzie stały pięknie malowane wigwamy Komanczów. Zajęci przygotowaniem łuków i strzał które służyły im na polowaniach Komancze wiedli żywot spokojny, beztroski, ciesząc się słońcem, które cudownie grzało i wodą, która dawała rzeźkość i sprężystość mięśniom. A gdy po dniu spędzonym pogodnie nadchodziła ciepła noc — młodzi Komancze zasypiali, rojąc bohaterskie sny o nowych, dalszych wyprawach, o szczęśliwych łowach, o dniu, który wstanie uśmiechnięty, pachnący kwieciem skąpanym w srebrnej kropli rosy.

Jakże szczęśliwi byli wszyscy, i jak wielbili Stwórcę za to szczęście!

Aż któregoś dnia rozległy się w puszczy nawoływania i okrzyki — słychać było głośny turkot ciężko ładowanych wozów — i oto niedługo, na urwisku nad jarem rozłożył się obóz bladych twarzy.

Na gniazdo Komanczów padła czarna płachta niedobrego smutku. Zagasły ogniska i śpiewy.

Czego chcą w naszej puszczy nieznani przybysze?

Pawie Oczko, nieustraszony młodzieniec, wysłany na zwiady doniósł, iż w obozie Bladych Twarzy ruch panuje nieustanny, straże są nieliczne i słabe, zapewne nie domyślają się nawet jak łatwe jest podejście ciemnem korytem głębokiego jaru i... że Komancze tak blisko.

Wielka Rada zwołana na kręgu. Wódz podał czarę z Wodą Mądrości przyniesioną z najczystszego źródła, wypito ją uroczyście podając wkółko z ust do ust.

Wielka Rada głęboko rozmyśla nad wysłuchanym opisem zwiadowców. Blade Twarze rozsiadły się na długo. Płoszą zwierzynę, która jarem chodziła do wodopoju — biją co przedniejsze sztuki.

Oczy młodych wojowników płoną żywym blaskiem. Oczy, które mówią... Wielki Wódz czyta z nich jedno i to samo — nie chcemy przybyszów, niech sobie pójdą skąd przyszli niech odejdą! I Wielki Wódz bić każe w bęben — topór wojenny wykopany — wojna!

O, Wielki Wódz umie zwyciężać! Jak słodko walczyć przy jego boku — niech żyje Wódz!

Taniec wojenny nie był nigdy tańczony z taką uciechą i werwą! Wodzu poprowadź! pójdziemy posłuszni! Nie damy puszczy!

Głucho uderza tam-tam, i mdleją już nogi i ręce, w powietrzu unosi się glorja przyszłych zwycięstw!

Puszcza jest nasza — nasza!

Wojenny topór błyszczy w słońcu — mocą pióra i ostrza strzał. —

(C. d. n.) Biały Lis.



...Oto widzimy jak Silny Ryś pisze wyzwanie...

Na harcerskim szlaku.



Pan Prezydent Rzp. przed frontem harcerzy we Włocławku.

ZLOT HARCERSTWA Z POW. NIESZAWSKIEGO wraz kilkoma drużynami Hufca Włocławskiego, odbył się 26 czerwca w Ciechocinku. Zlot rozpoczęto o godz. 10 Mszą św. w kościele parafialnym. O godz. 15,05 przyjechał Pan Prezydent Rzplitej, powitany przez wartę honorową, oraz władze harcerskie. Po złożeniu raportu P. Prezydentowi, wręczono Mu upominki, wykonane przez harcerzy. Pan Prezydent pojechał następnie do drużyny wodnej z Włocławka, której pops na Wiśle wypadł bardzo udatnie. Wieczorem odbyło się nastrojowe ognisko.

OBÓZ 19 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ odbył się w 1932 r. na Podolu w Dobrowlanych k. Zaleszczyk pod komendą podharcm. Dominika. Zadaniem obozu było zainteresowanie miejscowej ludności harcerstwem i utrwalenia w niej polskości. Mimo młodego wieku uczestników zakreślony program, uwzględniający pracę społeczną, został całkowicie wykonany. W czasie trwania obozu odbyła się wycieczka do Rumunji i Czerwonego Grodu, gdzie była bardzo serdecznie witana i żegnana. (K. D.)

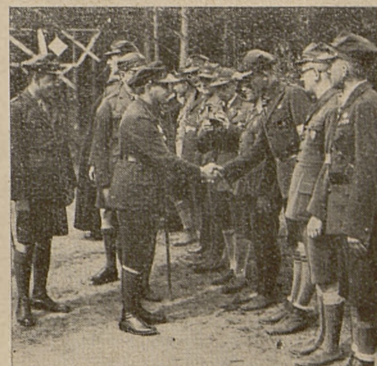
ŚWIETLICA DLA DZIEWCZĄT PRACUJĄCYCH, istniejąca dotąd w dwuch grupach przy Chorągwi Harcerek Śląskich na życzenie Magistratu pełnego uznania dla jej pracy, ma się powiększyć o jeszcze jedną grupę. W jednym z najbliższych numerów „Na Tropie" zapozna swoich czytelników z życiem tej ciekawej placówki pracy społecznej.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA ŚP. MICHALINĘ MOŚCICKĄ, żonę Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej, odbyło się w Białobrzegach Radomskich staraniem Drużyny harcer. im. T. Kościuszki oraz K. P. H., dnia 3 września br. Najliczniej ze wszystkich zaproszonych organizacyj stawili się harcerze z zarządem K. P. H. na czele. Wieczorem dh. phm. Mieczysław Kołodziejski wypowiedział pogadankę o zasługach śp. M. Mościckiej. (K).



Oto skutki zbyt długiego przebywania w krzakach orzyn! Co też powie mama? Całe szczęście, że uczestniczki kursu dla nauczycielek, który odbył się w sierpniu na Buczu, zajęły się naprawieniem podartej koszulki. W kursie tym brały udział dwie miłe zakonniczki, z których jedna spełnia właśnie dobry uczynek.

PRACA SPOŁECZNA I SAMOKSZTAŁCENIOWA — oto hasła, które na czoło swej pracy wysuwa Chorągiew Harcerek Śląskich. 18-go września odbyła się na Buczu odprawa hufcowych tym zagadnieniom głównie poświęcona. Zorganizował się również zastęp, grupujący całą starszyznę śląską.



Druh Przewodniczący wita się ze starszyzną Zlotu Chorągwi Pomorskiej, który odbył się w lipcu w Garczynie.

I-sza DRUŻYNA W BRZEŚCIU NAD BUGIEM brała udział w Zlocie Hufca Brzeskiego i obozowała na terenie K. O. P. koło Ostroga n. Horyńem, skąd odbyła 80-cio kilometrową wycieczkę do Krzemieńca. Część drużyny brała udział w M. Z. S. W. w Garczynie. Z nowym zapałem wzięła się drużyna do pracy, przygotowywując się do uczczenia 15-lecia istnienia drużyny, oraz do wyprawy na Jamboree w Gödöllö. — Drużyna ta prowadzona przez Komend. Chor. St. Zawadzkiego, składa się z Gromady Włóczęgów i z gromady harcerskiej. A. J.

ZLOT HUFCA BRZESKIEGO odbył się 25—28. VI. W pierwszej połowie sierpnia Komenda Huf. Harcerzy w Brześciu urządziła kurs dla kierowników gromad zuchowych w Wolanowie.

(Adam Juryk.)

HUFIEC TRZEBIŃSKI urządził obóz Zuchowy w Podlężu n/Wisłą od 3 — 24 sierpnia. Udział wzięło 30 zuchów gromad trzebińskich, oraz 10 star. harc. w charakterze instruktorów. Komendantem obozu był dh. Jan Nowak, opiekunem p. Reiner. Pracę prowadzono w zakresie I. i II. gwiazdki i sprawności zuchowych. (J. N.)

DRUŻYNA ZAWISZY CZARNEGO WE FRYSZTACIE (Czechosłowacja) — istnieje już od roku 1925. Pierwsi druhowie, to młodzież szkolna, garnąca się do szeregów harcerskich mimo prześladowań ze strony nauczycieli. Corocznie drużyna urządza rozmaite występy i wysyła harcerzy na kursy do Polski. Drużyna reprezentowana była na rozmaitych zlotach — (narodowy zlot w Poznaniu; poświęcenie sztandaru w Katowicach; zlot słowiański w Pradze). W roku przeszłym przyjmowała drużyny polskie, zwiedzające Śląsk Cieszyński, w czasie powrotu z Pragi. — Drużyna liczy członków 32, a podzielona jest na 2 zastępy szkolne i 1 zastęp rzemieślniczy. (H. H.)

Redaktor ma głos.

Wynik **Wakacyjnego Konkursu fotograficznego** ogłoszony zostanie w następnym numerze, jak również wynik konkursu p. t. „Historja z węzłami".

Druh R. Nowak, Skarżysko Kamienne: książkę, o której Druh wspomina, dostaniecie w Księgarni Wojskowej, Warszawa, ul. Nowy Świat.

Druh Miczyński, Kraków: na schemat przyślijcie jedynie znaczek pocztowy. Przypuszczam, że sporządzenie aparatu nie nastręczy Wam większych trudności i nie będzie zbyt kosztowne. W Polsce takich aparatów niema, a z Węgier nie opłaci się sprowadzać, gdyż samo cło wynosi około 20 zł. (2 aparaty, stanowiące komplet, kosztują 24 zł.)

Druh Hanus H. Cieszymy się, że będziemy stale mieli od Was wiadomości z H. P. Č i — że nie martwicie się, iż będziemy je Wam skracali! Fotografję prześlemy Wam niezadługo, tylko trzeba odszukać kliszę.

Fotografje z życia drużyn do naszej kroniki napływają tak licznie, że niestety, nie możemy ich wszystkich reprodukować. Może dla nieumieszczonych dotąd znajdzie się miejsce w przyszłych numerach.

Druhny i Druhowie, którzy przysłali zgłoszenia na **album fotograficzny**, zawierający wzór zdjęć agencji fot. „Na Tropie", będą otrzymywali album wg. kolejności napływających zgłoszeń. Tych więc, którzy później nadesłali zgłoszenia, prosimy o cierpliwość. Album dostaną napewno, chociaż trzeba będzie może parę tygodni nań poczekać.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy nadesłał nam książkę A. Gubatty p. t. **„Zarys gry w golfa".** Jest to pierwszy w jęz. polskim podręcznik tej gry sportowej, tak popularnej zagranicą, która ostatnio i u nas zaczyna zdobywać coraz liczniejszych zwolenników.

TARNOWSKI HUFIEC MĘSKI urządził w tym roku obóz kom. huf. dla przybocznych, 2 kolonje dla Zuchów, obóz I. D. T. na terenie K. O. P. I. żeglarska drużyna brała udział w Międzynarodowym Z. S. W. w Garczynie i była reprezentowana dn. 12 czerwca na I. odprawie żeglarskiej. Hufiec żeński urządził 4 tygodniową kolonję w okolicy Pienin. (Czarny Orzeł).

ŻEŃSKA DRUŻYNA W KATOWICACH IV. mimo trudności finansowych urządziła obóz w Kasince Małej od 8 do 28 lipca. Obóz liczył 18 członkiń. Liczne wycieczki urozmaicały prace obozowe. **(S).**

KOMENDA CHORĄGWI KRAKOWSKIEJ zorganizowała z inicjatywy X-ej drużyny „Dzieci Słońca", wystawę harcerską z prac drużyn krakowskich. Wystawa obejmowała 7 sal z eksponatami działów: zuchowego, pionierki i urządzeń obozowych, przyrodniczego, sprawności i przemysłu drużyn, W. F. i P. W., oraz osobny dział harcerek. Wystawę zorganizował dh. Kunze i X drużyna. Wystawę otworzyła przewodnicząca Zarządu Oddziału Krakowskiego wojew. Z. Kwaśniewska w obecności przedstawicieli Kuratorjum i Prezydjum miasta, oraz władz harc. z komendantem Chorągwi hcm. dr. Szczygłem.



Obóz drużyny z Załęża przy ognisku.



Wydawnictwa „Na Tropie".

„JAMBOREE, rok 1929" — wydawnictwo pamiątkowe, bogato ilustrowane, szeroko omawiające udział polskiej wyprawy w Międzynarodowym Zlocie Skautów w Anglji. Cena . . . 1 zł.

„BUCZE" — pięknie ilustrowana książeczka o Stanicy Harcerskiej na Śląsku Cieszyńskim, gdzie odbyła się w sierpniu br. Światowa Konferencja Skautek. Cena . . . . . 1,50 zł.
wydanie luksusowe . . 2.50 zł.

„ANTEK CWANIAK" A. Kamińskiego, doskonała książka o zuchach w barwny i interesujący sposób opisująca prace w gromadzie zuchowej, oraz zawierająca wszelkie przepisy, dotyczące tej pracy. Cena . . . . 5 zł.

„BADEN POWELL" — broszurka oprawna i ilustrowana, zawierająca barwnie opisany życiorys Naczelnego Skauta i zarys historji powstania ruchu skautowego. Cena . . . . . 50 gr.

PORTRET BADEN POWELLA i jego małżonki na kredowym papierze i ciemnej tekturce. Cena . . . . 1 zł.

„ZASTĘPOWY", miesięcznik Wydziału Drużyn Szkół owsz. przy G. K. H. (numery od 1—4 włącznie wyczerpane).
Prenumerata roczna . . . 1,50 zł.
Dla prenumeratorów „Na Tropie" 1 zł.

Wydawnictwa, wymienione powyżej, nabyć można w Administracji „Na Tropie", przekazując należną kwotę na konto P. K. O. 305 330 i podając cel wpłaty.



Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.